

poruszenia. Czy chodziło tylko o dzieło, czy może i o autora (w tym o jego poglądy polityczne)? Niełatwo orzec. I chyba nie ma takiej potrzeby w tym momencie.

Umschlagplatz i *Kinderszenen* to książki o pamięci – jednostkowej i zbiorowej. U Rymkiewicza obydwie te perspektywy wzajemnie się warunkują, przenikają. Mały Jarek z *Kinderszenen* i dorosły Jarosław z *Umschlagplatzu* w niczym nie różnią się od siebie – obydwaj są równie nieustępliwi w zgłębianiu fenomenu, w docieraniu do sensu tego, co się stało przed kilkudziesięciu laty.

Andrzej Nowak Nie zapominajmy

Jarosław Marek Rymkiewicz wszedł w nasze życie i tam pozostaje. Nasze, czyli malej grupki, która współtworzyła niegdyś „Arkę”, a teraz, od dwudziestu siedmiu lat, „Arcana”. Nasze – znaczy tych wszystkich, którzy jako coś dla siebie osobistego, ważnego odbierali *Ulicę Mandelsztama*, mickiewiczowski cykl *Jak ba-jeczne żurawie*, *Wielkiego Księcia*, *Wieszanie*, *Samuela Zborowskiego*, polityczne wiersze albo też metafizyczne pytania stawiane przez jeże i koty z ogrodu w Milanówku. Ale nasze znaczy wreszcie także: moje i Justyny, naszych dzieci, które nazwały Jarka – nie wiedzieć czemu (chyba przez groźnie sterczące brwi) – „Panem Dzikim”.

O spotkaniach pierwszej z wymienionych tutaj grup z JMR już pisałem. Wspomnienie to zaczynało się tak:

Było lato 1983 roku. Pan Mareczek siedział na ławeczce pod przekwitającym już krzakiem dzikiej róży z panią Mareczkową. Siedział i rozmawiał. Wiódł dysputę z panem Gieniem o błogosławionych skutkach uderzenia pałą. „Taki, który nie dostał pałą – mówi pan Gienio – to w ogóle jeszcze nie wie, kim jest i gdzie należy. Dopiero jak człowiekowi przyłożą pałą, to dokonuje wyboru i odnajduje swoje miejsce w strukturze społecznej”. Rozmowa, która wkrótce przeszła na temat wspaniałego, genialnego i szlachetnego „Adasia”, więźnia z ulicy Rakowieckiej, toczyła się nad Wigrami. Pan Mareczek myśli, kilkanaście stron dalej, o wycieczce kajakiem po jeziorze wspólnie z marszałkową Aleksandrą Piłsudską i Szymonem Konarskim, rozstrzelanym 27 lutego 1839 roku w nieodległym Wilnie. Konarski miał ich potem zaprosić do cukierni pana Ciecierskiego w jeszcze bliższych Suwałkach.

Tymczasem z wysepki koło Bryzgła, z której na drugi brzeg jeziora jest może półtora, może dwa kilometry, ruszyła wprawdzie grupa młodych ludzi. A może płynęli od Rosochatego Rogu w stronę Cimochovizny? Nie pamiętam,



Są. Wszyscy są. Pan Rysio schował się za panem Gieniem i widać tylko jego kolano i jedno ucho oraz kawałek okularów. Ale jest. Pan Gienio trzyma w ręku piłę i łagodnie się uśmiecha. Jest. Pani Aniela nie zdążyła zdjąć fartucha, bo dopiero co, przywołana przez pana Stefana, wyszła z kuchni i właśnie wyciera ręce w ten fartuch w żółto-białą kratkę. Pani Irka pochylała się, nie chcąc zastąpić pani Sylwii, która stanęła za nią, nieco się ukryła, pewnie dlatego, żeby nie było widać, że jest jej cokolwiek za dużo. Obok pani Irki stoi, też się pochyla, pan Mareczek w zrzuconej niebieskiej koszulce w białe pasy. Za dwadzieścia, trzydzieści lat nikt już nie będzie wiedział, co to znaczyło w roku 1983: koszula ze zrzuć. Asia usiadła u stóp pani Irki i patrzy [...] na Magdę [...]. A Magda siedzi na kolanach pani Mareczkowej, która przykucnęła [...]. Profesor stanął trochę na uboczu i trzyma za rękę żonę, a ona patrzy w obiektyw i uśmiecha się, ale chyba do męża, nie do obiektywu. Bo jest jasne, że ci dwoje się kochają. Mały-duży Mareczek leży na pierwszym planie, dwa palce ustawił ponad głową Asi, ale choć kolana podciągnął pod brodę i tak jego długie nogi już się nie zmieściły w kadrze. Są. Wszyscy są.

(J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*)

w każdym razie płynęliśmy w miejscu, gdzie Wigry są szczególnie szerokie. Było ciepło, woda aksamitna, ale mózół jednak spory. Z dziesięcioosobowej grupki, którą wybraliśmy się wtedy z Krakowa na północno-wschodni kres PRL, na drugi brzeg dopłynęło troje zawodników. Pierwsza była Ania, naj-sprawniejsza pływaczka, dziś strażniczka korekty „Tygodnika Powszechnego”. Drugi był Andrzej Waśko, współtwórca i obecny redaktor naczelny „Arcanów”. Ja zamykałem tę stawkę. Reszta krakowskiego towarzystwa (przeważali studenci ostatnich lat polonistyki, byłem przy nich na doczepkę) przesiadła się na łódki.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że gdzieś obok nas śmigają kajaki z Szymonem Konarskim i marszałkową Piłsudską, prowadzone wyobraźnią „pana Mareczka” przez te same, wigierskie wody. Nie wiedzieliśmy, że gdzieś tam, gdzie wyszliśmy z jeziora, siedzi Jarosław Marek Rymkiewicz i tworzy swoje *Rozmowy polskie latem roku 1983*. Nie trafiliśmy do tej książki. Nie spotkaliśmy jeszcze jej autora. A byliśmy tak blisko. Do rozmów o „Adasiu” może chętnie byśmy się

przysiedli. I do tych poważniejszych, o Jadźwingach i o tym, czy Polacy mogą podzielić ich los. Albo o „przeklętych Europejczykach, co mają nas za antysemitów”. Albo o księciu Psuju, który wciąż próbuje nas usidlić. Ale chyba niewiele mielibyśmy wtedy do powiedzenia. Powymądrzalibyśmy się pewnie, jak to dwudziestolatkowie mają w zwyczaju (pięćdziesięciolatkom to wcale nie przechodzi). Może próbowałbym zaimponować Jarosławowi Markowi tym, że wiem, jaką śmiercią zginął Konarski – bo „pan Mareczek” się zastanawiał: powiesili czy rozstrzelali? To byłby załążek naszej rozmowy o Polsce?

Zastanawiam się, czy ten moment, gorący schyłek lipca 1983 roku nad Wigrami, uznać za początek naszej znajomości z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem? On mógłby pięknie rozwinąć ten temat: prawie-spotkań, kiedy niemal ocieramy się o siebie w czasoprzestrzeni, może nawet widzimy nawzajem, ale jednak nie dostrzegamy, nie nawiązujemy bezpośredniego kontaktu, a potem, po latach, rozważamy tę utraconą okazję i myślimy: co by było, gdybyśmy poznali się już wtedy?

Ja tego tematu nie rozwinę. Chcę tylko przypomnieć szczególną czasoprzestrzeń, jaką był PRL stanu wojennego (już zawieszonego, na pielgrzymkę Jana Pawła II w owym, 1983 roku). Bo w niej właśnie odbierałem po raz pierwszy sygnały, jakie wysyłała twórczość Jarosława Marka. Wtedy docierał, wydany w końcu tegoż roku, a pisany w 1981, *Wielki Książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*. Pociągała mnie w nim wizja asymilacyjnej siły polskiej kultury, uderzały stawiane przez JMR pytania: czy nie zbyt łagodny ten polski duch – dla zdrajców, dla wrogów? I oczywiście wchodziłem z lubością w dywagacje o istocie polsko-rosyjskiego historycznego sporu.

W takim też kontekście zobaczyłem pierwszy raz Jarosława Marka: na sesji Instytutu Badań Literackich, w Pałacu Staszica, zorganizowanej z okazji 120-lecia Powstania Styczniowego. Szedłem na nią, żeby posłuchać profesora Stefana Kieniewicza – mistrza cechu historyków, w którym zaczynałem dopiero (świeży doktorant w IH PAN) terminować. Nie zawiodłem się, wykład utwierdzał mnie w przekonaniu, że historia może być wspaniałym powołaniem, nie tylko osobistym, lecz także publicznym. Ale nic dziś z treści tamtego wykładu nie pamiętam. Zapamiętałem inny. Wygłaszał go docent IBL-u Jarosław Marek Rymkiewicz.

Był wtedy, jeśli dobrze pamiętam, w tweedowej marynarce w kratę, pełen sprężonej pod tą marynarką energii. Wyraźnie wyczekiwany przez nabitą słuchaczami salę, której ton starała się nadawać Maria Janion i jej młodsze akolity, podał ton własny, odrębny. Wykład nosił tytuł: „Nie ma Polski, nie ma Rosji, nie było powstania”. Mówił o Ludwiku Jenikem – zapomnianym pionierze medialnej nierzeczywistości. Jenike w czasie powstania był redaktorem ukazującego się w Warszawie „Tygodnika Ilustrowanego”. Pismo służące władzy zaborczej przez cały rok 1863 nie wspomniało ani słowem o tym, że trwa w Polsce jakaś walka, że giną ludzie. Co więcej, pismo nie wspomniało w ogóle o Rosji, że jest takie imperium, które panuje nad Polską i używa w tym czasie 200 tys. swoich żołnierzy, by polskie powstanie stłumić. Jedyna wzmianka,

jaka na temat Rosji pojawiła się w 1863 r. na łamach ówczesnego „Newsweeka”, informowała o tym, że w imperium udzielona została koncesja rosyjskiej spółce na budowę kolei Kijów–Odessa.

Słuchałem tej analizy zawartości „Tygodnika Ilustrowanego” z 1863 r., skontrastowanej przez Jarosława Marka Rymkiewicza z obrazami powstańców-sztyletników, ich krwawymi zamachami i krwawymi egzekucjami na nich samych dokonywanymi. I myślałem oczywiście o dzienniku telewizyjnym Urbana w roku 1983, o ówczesnych gazetach zalegających w kioskach „Ruchu”. Tam też nie było wiele wiadomości o stanie wojennym, o więzionych, o pałkach, o gzie na ulicach. W fascynujących obrazach uświadamiał wykład JMR, że to stara metoda, wyniesiona z rosyjskiego imperium: że „znacznie ważniejsze od tego, co się mówi, jest to, czego się nie mówi”. [...]

W tym samym roku, kiedy nad Wigrami toczyły się „rozmowy polskie latem” i kiedy obchodziliśmy 120 rocznicę Powstania, w drugim obiegu zaczęła się ukazywać krakowska „Arka”. Jarosław Marek został laureatem jej nagrody za *Ulicę Mandelsztama*. Publikował w krakowskim kwartalniku fragmenty *Żmuta* i *Umschlagplatzu*, a także – kiedy przez partyjnego politruka został zwolniony z IBL za swoje „nienaukowe” teksty – list *Do kolegów z Instytutu Badań Literackich* („Arka” nr 14: 1/1986). Ponieważ od 1984 roku pisywałem do „Arki” teksty o Rosji, znając proporcję, ośmieliłem się powiedzieć, że spotkałem się z Jarosławem Markiem na jej łamach.

I dzięki „Arce” także mogłem poznać go osobiście. Już jako sekretarz redakcji kierowanego przez Jana Polkowskiego kwartalnika jeździłem do Warszawy po teksty zamawiane do kolejnych numerów. Pierwszy raz chyba jesienią 1989 roku, kiedy przygotowywaliśmy numer 29, otwały się przede mną gościnne progi mieszkania państwa Rymkiewiczów przy ulicy Filtrowej. Jakże dogodnie blisko Dworca Centralnego, gdzie tradycyjnie już potem gnałem po przedłużającej się rozmowie z Ewą i Jarkiem na ostatni pociąg do Krakowa.

Tak to sobie zaczynałem przypominać w tekście publikowanym pierwotnie w tomie *Jarosława Marka Rymkiewicza dialogi z tradycją* (red. Lidia Banowska, Wiesław Ratajczak, Poznań 2016).

Tu dodam jeszcze, że pierwsze wiersze, które „zdobyłem” na Filtrowej, trafiły do numeru 29 „Arki” w roku 1990: *Teleologia ślimaka*, *Duch nicości*, *Ale do rzeczy*, *Parc de Sceaux*. W tym ostatnim pojawił się tak ważny dla Jarosława Marka – i w naszych rozmowach – wątek muzyczny („Co to grają? *Havanaise* Camille’a Saint-Saënsa / Igor Ojstrach szybuje między obłokami...”). Niedługo później, kiedy „Arkę” zastąpiły „Arcana”, a „pan Mareczek” z „panią Mareczkową” przenieśli się do Milanówka, do zaczarowanego ogrodu, który JMR wprowadził do polskiej poezji, tuż obok łąk, lasów i chruśniaków Leśmiana, w milanowieckim saloniku, przy drzwiach otwartych na werandę, prowadzącą w głąb ogrodu, toczyły się dalej te nasze późnopołudniowe, wieczorne, w noc trwające spotkania. Snuły się nadal muzyczne wątki w publikowanych na łamach „Arcanów” kolejnych wierszach i w naszych rozmowach – o Chopinie, Silwestrowie,

Szostakowiczu, Bachu, Mahlerze. Dołączył do rozmów o muzyce „schodzącej w ciemność istnienia” – i do „Arcanów” – przyjaciel Jarosława Marka z pobliskiej Podkowy Leśnej, Bohdan Pocię (warto sięgnąć do ich zapisanego w numerze 29, czyli 5 z 1999 roku, dialogu z Milanówką: *O poezji, muzyce i kotach*).

Ale przecież nie o muzyce tylko mówiliśmy. Najwięcej: o Polsce, o Rosji, o Europie, troszkę o upadaniu akademii, o zdżyczeniu obyczajów – nie tylko pośmiertnych. Jedną tylko z tych rozmów zapisaliśmy. Można przeczytać: *No i co wy na to, Polacy?* („Arcana” nr 108, z 2012 roku). Z wierszy Jarosława Marka, którymi obdarował nasz dwumiesięcznik i jego czytelników, można by zestawić jeden z najważniejszych tomów poetyckich ostatniego trzydziestolecia. Ze spotkań w tym czasie z Jarkiem i z Ewą niczego nie próbuję zestawiać. One zostają we mnie i zmieniają, dotykają od środka. Tak jak zostają w tyłu czytelnikach słowa Jego wierszy i namiętnych wezwań z historycznych esejów, byśmy nie uśpili w sobie „starego Polaka”.

Kolejne tomy (pozwolę je sobie tak nazwać) *Śpiewów historycznych* Rymkiewicza – *Kinderszenen* (2008), *Samuel Zborowski* (2010), *Reytan. Upadek Polski* (2013) – to jakby efekt połączenia tematu katastrofy z historią wolności w Rzeczypospolitej. Przewodnikiem Rymkiewicza na tej drodze był Juliusz Słowacki. Kiedy zastanawiam się nad tym, co robi Poeta z naszą wspaniałą, groźną, dzięką, historią, przychodzi na myśl obraz księdza Marka – proroka konfederacji barskiej: „Uderzył z czarnej ambony / Pomiędzy lud przerażony, / W sam środek szary motłochu, / W sam środek czerni szepczącej / O tej kości latającej, / O tym poruszonym prochu, / O tym niespokojnym grobie”.

Najzwięźlej tę rolę JMR uchwycił jego przyjaciel Marek Nowakowski, tak pisząc o niej w setnym numerze „Arcanów”:

Jego namiętne, pełne swady rozważania o Polakach i polskości przypominają sejmowe kazania księdza Piotra Skargi i są głosem sprzeciwu poety – obywatela – patrioty, który widzi karłowacenie swoich rodaków. Przywołuje dawne i niedawne dzieje w *Wieszaniu*, książce o Powstaniu Warszawskim, rozważaniach o Samuelu Zborowskim. Podnosi i sakralizuje nieujarzmioną potrzebę wolności jako najwyższą wartość. Powiada: choć zrywy do wolności kończyły się często klęską, danina krwi składana w ofierze nie pozwalała narodowi przemienić się w zniewolniczącą masę, wolność tliła się nieustannie i coraz to wybuchała ogniem. Poeta ostrzega przed niebezpieczną zapaścią, uśpieniem. Tę zapaść widzi także w słabości państwa, które może postawić Polskę w rzędzie kraików-kolonii, tworu zależnego od obcej łaski. Czy ci, co pragną trzymać rząd dusz w Polsce, są rzeczywiście zmodyfikowaną do wymogów XXI wieku Targowicą?

Od tych pytań nie wolno odejść bezkarnie. Teraz widać to może nawet wyraźniej niż wtedy, kiedy Marek Nowakowski zapisywał te słowa. Kiedy imperium Putina uderza raz po raz, w żaden sposób nie kryjąc swojej brutalności, a znajduje wciąż takich, co chcą paść mu do stóp, jakże aktualne stają się przestrogi,

które już przed dekadą wprost formułował Jarosław Marek: „Kto chce się pojednać z Mongołami, zobaczy swoją głowę wbitą na mongolski pal. Będzie wleczony za mongolskim koniem, na postronku. [...] Bratanie się z Mongołami, służenie mongolskiemu imperium, padanie w objęcia mongolskim carom – co niedawno oglądaliśmy na ekranach telewizorów [wypowiadał te słowa Jarosław Marek pod bezpośrednim wrażeniem raptownego „resetu” podejmowanego przez rząd Donalda Tuska w stosunku do Władimira Putina, a także skutków tej polityki, z kwietniem roku 2010 w centrum – AN]; ja patrzyłem na to ze zgrozą – nie ma żadnego sensu, bo skutek tego może być tylko jeden – unicestwienie polskiej duchowości, uśmiercenie Polski”¹.

Ale też autor *Kinderszenen* nie patrzył na Rosję tylko ze zgrozą (niczym na czerwony, huczący lej, który może nas wessać) – to dodać musimy, by nie pozwolić zamknąć go w również (chwilowo) wygodnej przegródce z napisem: rusofob. Oczywiście, nie był nim. Niech mi będzie wolno przywołać choćby tom jego genialnych przekładów poezji Mandelsztama (także w Wydawnictwie ARCANA zebranych, w tomie 33 *wiersze* z roku 2001) i zachęcić do ich lektury. Jarosław Marek, tak jak Mickiewicz w wykładach paryskich, odróżniał wyraźnie mongolski „ton” imperialny Rosji od doświadczenia jego ofiar, którymi jakże często byli sami Rosjanie.

Po 1990 roku bodaj najsilniejszy sprzeciw w tzw. III RP budziła wiara w Polskę jako siłę duchową, jako pomysł duchowy, propozycję duchowego istnienia – „jako takie szczególne miejsce, w którym każdy duch indywidualny może się (z korzyścią dla siebie) ulokować”. A tę właśnie wiarę wyrażał namiętnie i zuchwale JMR. Rzucał swoje weto nie tylko targowiczantom spoglądającym na stolice carów, ale tym wszystkim współczesnym sługom księcia Psuja, którzy uznali, że Polska już się przeżyła, że już czas najwyższy, aby ją pochować, pamiętać o niej spalić i zakopać (*sicher ist sicher*) i znaleźć nowe szczęście w „płynnej ponowoczesności”.

Tak brzmiało to dumne weto w rozmowie, jaką zapisałem w Milanówku przed dziesięcioma laty:

Polska będzie istniała i za pięćset lat, i jeszcze dłużej. My, Polacy, jesteśmy potężnymi duchami – jak te smoki z *Króla-Ducha* Słowackiego. Jak może pamiętasz, kiedyś powiedziałem w „Arcanach”, że Polska jest wieczna. Miałem na myśli wieczność jako pewne zjawisko dostępne mojemu rozumnemu rozumowi, a więc należące do historii ludzi – w tym właśnie sensie Polska jest wieczna. [...] Trzeba pamiętać, że w latach czterdziestych XIX wieku wystarczyła wiara kilkuset emigrantów (niektórzy z nich umierali z głodu – jak Kamil Mochnacki, brat Maurycego), żeby Polska przetrwała epokę pohańbienia. Podobnie jest teraz – wystarczy wysiłek duchowy kilkuset Polaków, nawet kilkunastu Polaków – żeby Polska przetrwała – i żeby nadal szła przez swoją wieczność – i żadne

¹ „No i co wy na to, Polacy?” – rozmowa z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem [rozmawiał Andrzej Nowak], „Arcana” 2012, nr 6 (108).

zmiany cywilizacyjne temu nie przeszkodzą – żadne wydarzenia historyczne czy polityczne – nie zniszczą naszej duchowej przestrzeni.

Służąc „wiecznej Polsce”, Jarosław Marek stawiał na koniec to pytanie: „czy Polska może jeszcze być «wielka i straszna», czy może uderzyć duchem «na wszystkie sławiańskie plemiona», czy może to, co kona na naszych oczach – Europę – przymusić do zmartwychwstania – «w ludach żywot budzi grzmotem»? No i co wy na to, Polacy? Jesteście gotowi «uderzyć duchem»? Macie tyle siły? Czy położycie się do trumny i zdechniecie – razem z całą Europą? To już jak wolicie”.

Próbowałem już kiedyś (w tekście *Lewiatan i myszy*) odpowiedzieć na pytanie o źródła „polityczności” Jarosława Marka i o jej kształt etyczny. Wydaje mi się ta sprawa warta przypomnienia, kiedy czytam już teraz wspomnienia o JMR całkowicie zamazujące jego wybory, „ugrzeczniające”, układające autora *Samuela Zborowskiego* w wygodnej trumience miłośnika ogrodów. Powtórzę więc i to pytanie: Od kiedy datuje się związek Jarosława Marka Rymkiewicza z polityką? Czy od *Kinderszenen* – osobistego zetknięcia kilkuletniego chłopca z niemiecką polityką zagłady? Czy od *Wieszania* – od zderzenia z powracającym w naszej historii doświadczeniem targowicy, zawsze opartej o protekcję jakiejś Semiramidy Północy? A może jeszcze wcześniej, najwcześniej – od mysich zębów, które miały w wieży nad Kruszwicą ciało niedobrego króla-Popiela/Jaruzela (*Pogrzeb gen. Jaruzelskiego*, z tomu *Koniec lata w zdziczałym ogrodzie*, maj 2014)?

Łatwiej można wskazać punkt przełomowy gdzie indziej: w oficjalnym werdykcie, jaki wydaje PRL na temat obywatela Rymkiewicza – że „naruszył”, że „sformułował nieprawdziwe, obraźliwe zarzuty i sugestie w stosunku”. Wskazać można dwa takie już orzeczone werdykty. Obydwa w podwójnej instancji. Pierwsza była decyzja dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN, prof. Witolda Nawrockiego, o zwolnieniu Jarosława Marka Rymkiewicza z pracy. Po swoistym odwołaniu, jakim była prośba zwolnionego o podanie przyczyn decyzji, nastąpił „werdykt drugiej instancji”. Ogłoszony został 24 września 1985 roku na konferencji prasowej rzecznika rządu. Minister-rzecznik Jerzy Urban powody wyrzucenia pracownika IBL ujął zwięźle: „Problemy te mają wymiar dyscyplinarny”. Jarosław Marek Rymkiewicz nie daje się zdyscyplinować, źle pracuje. Trzeba go zwolnić. Państwo, którego rzecznikiem jest Jerzy Urban, nie potrzebuje takiego obywatela.

Czym się wtedy naraził pięćdziesięcioletni docent Rymkiewicz? Sam zwolniony łączył postanowienie funkcjonariuszy generała Jaruzelskiego ze swoją wcześniejszą decyzją o wydaniu w roku 1984 – jednocześnie w Instytucie Literackim w Paryżu oraz w podziemnym wydawnictwie „Nowa” – *Rozmów polskich latem roku 1983*. Pojawia się w owym tomie taka myśl: „Jeśli jesteś mieszkańcem wschodniej Europy – wcześniej czy później przyjdzie taka chwila, w której będziesz musiał głośno powiedzieć, po której jesteś stronie: po stronie niewoli czy po stronie wolności”¹. Zapewne pod wrażeniem tej sentencji, dyrektor Witold

¹ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, cyt. za wydaniem: Białystok 1991, s. 110.

Nawrocki, występując na łamach „Życia Literackiego” pod pseudonimem P. Krzyżan, rozwinął swoją ocenę całej książki podwładnego z IBL. Stwierdził, iż pochodzi ona „rodem z najciemniejszych pokładów nacjonalistycznej i ogłupiającej w narodowym posłannictwie literackiej i historycznej tradycji”. Dostrzegł w niej, co więcej, „przerazającą argumentację za sarmackim nieładem, anarchią, nieporządkiem” – argumentację opartą na „kategoriach filozoficznych z lamusa zatechłego mesjanizmu”¹.

Jarosław Marek Rymkiewicz przez dwadzieścia lat pracował w Instytucie Badań Literackich PAN: od „środkowego” Gomułki do „środkowego” Jaruzelskiego. Kawał czasu, kawał życia w szczególnej politycznej strukturze. Kiedy uzyskał już uzasadnienie swojego zwolnienia, uznał za stosowne przedstawić pogląd na swoją (i wielu innych, podobnych do niego może) wieloletnią obecność w owej strukturze. Przedstawił wówczas piękną wizję „Samorządnej Rzeczypospolitej Ducha Polskiego” – w kulturze. I postawił obok niej zasadnicze pytanie: „Czy ktoś, kto żyje w Samorządnej Rzeczypospolitej Ducha Polskiego, kto czuje się obywatelem tej Rzeczypospolitej, powinien współpracować z instytucjami, które powołał do życia, tworząc własną kulturę, PRL? [...] Kto decyduje się na taką współpracę, musi brać pod uwagę doświadczenia ostatniego półwiecza: czyli to wszystko, co wydarzyło się w kulturze polskiej od 17 września 1939 roku. Musi więc liczyć się z tym, że – współpracując – zostanie oszukany i wykorzystany. [...] Oto i jego mamy – powiedzą – oto i on jest nasz. Nawet on nam służy. I co wy na to, oporni Polacy?”².

Jarosław Marek Rymkiewicz nie chciał być dłużej wykorzystywany. Dał tej decyzji inny jeszcze wyraz w tym samym, 1985 roku, opowiadając swojemu koledze z Instytutu Badań Literackich, Jackowi Trznadłowi, o własnym doświadczeniu oszukania i wykorzystania. Była to jedna z rozmów tomu *Hańba domowa*. Zrezygnował z podwójnego obywatelstwa. Uznał, że trzeba wybrać: albo Samorządna Rzeczypospolita Ducha Polskiego i jej ideały, albo Polska Rzeczpospolita Ludowa i jej instytucje. Pokazywał, inaczej niż inny jego kolega z IBL, Jan Józef Lipski, że są *dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy*. Niektórzy uważają, że można je wciąż godzić: patriotyzm PRL, z nadania tych, którzy przyszli go zakładać 17 września 1939 roku – i patriotyzm Rzeczypospolitej Polskiego Ducha. A Rymkiewicz uparł się, że nie, że trzeba wybrać i że on właśnie wybiera. Jakby delegitymizuje w ten sposób trwanie w PRL czy przy PRL. W liście do kolegów z IBL, którzy interweniowali u władz, by przyjąć autora *Rozmów polskich latem* z powrotem do pracy – „ośmielony przez Adama Michnika” – przypomniał o honorze i stwierdził, iż nie przyjmie propozycji przywrócenia etatu w Pałacu Staszcza.

Wybór przeciw PRL był już czytelny wcześniej w twórczości Jarosława Marka. Najpierw chyba w poezji, w powstających w 1979 i 1980 roku wierszach, które wejdą potem, w stanie wojennym, do tomu *Ulica Mandelsztama*. Wtedy było to wezwanie do wyboru – dlatego, że wydawał się absurdalny. Przeszłość

¹ P. Krzyżan [W. Nawrocki], *O czym marzy nasz duch narodowy*, „Życie Literackie” 1985, nr 5, s. 10.

² Jarosław Marek Rymkiewicz, *Do moich kolegów w z Instytutu Badań Literackich*, „Arka” 1986, nr 14, s. 122–123.

polskiego ducha przemawiała w nich bez nadziei – i dlatego z wielką siłą. Jak w wierszu *Zbaraż* 1979:

Biały księżyc oświeśla nasze białe kości
 Nie ma dla nas ratunku i nie ma litości
 Buldożer nas rozdziera i pług po nas orze
 Nasza dola niewola pewnie z woli Bożej [...]

 A cośmy zbudowali oto jest w ruinach
 Zgniłe czaszki: to Polsko masz po twoich synach [...]

 Zgniły już nasze kości naszych serc już nie ma
 A on czego chce od nas ten we krwi Jarema?

To było w październiku 1979 roku, już po podniesieniu synów Polski z kolan. Tak przynajmniej odczuwało to kilka milionów Polaków po czerwcowej pielgrzymce Jana Pawła II, po jego wezwaniu, by zstąpił Duch i odnowił oblicze ziemi, tej ziemi. Jarosław Marek nie wydaje się wtedy specjalnie wrażliwy na owo wezwanie. W pisanym w Sierpniu roku 1980 *Księżycu nad Wigrami* snuje się dalej wizja grobowa:

Polska jak gorzki napój W ustach smak trucizny
 Bo otruto nas wnuku nadzieją ojczyzny [...]

 Bóg nam obiecał wnuku lecz Bóg nie ma siły
 Toczy się biały księżyc przez nasze mogiły

Czy tylko przyciągają nas mogiły? Czy chcemy odwojować Zbaraż? Jarosław Marek jakby odpowiadał, że bronimy wciąż Zbaraża, kiedy powracamy do jego mogił. I wracał. Wracał świadomie, programowo do przeszłości. Sam tak o tym mówił: „Wszystko, co napisałem od połowy lat pięćdziesiątych, mogłoby być widziane jako próba reaktywowania przeszłości, reaktywowania tego, co było”¹.

Ale spotkania z polską przeszłością, próby jej reaktywowania, wywoływania jej ducha z mogił, zmieniały – tak sędzę – samego poetę, wytrącały z „klasycznego” dystansu. Nie pozwalały spokojnie grać dalej. Sobie a Muzom, w ciasnej izdebce IBL, w przestrzeni wyznaczonej przez PRL. Uruchamiały potencjał postawy buntowniczej, być może tkwiący już wcześniej (od jakiegoś osobistego, może genetycznego początku) w samym charakterze Jarosława Marka. Jeszcze mocniej niż w *Rozmowach polskich latem...* czy w *Ulicy Mandelsztama*, ujawnił się on w pisanym wiosną 1981 roku (a wydanym dwa lata później) *Wielkim Księciu*. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego. Nie w samym wyborze tematu powstańczego (przypomnijmy: mijała wtedy, w czasie „solidarnościowego” karnawału, 150 rocznica powstania listopadowego), ale w tej nucie, która zabrzmiała ćwierć wieku później z taką siłą w *Wieszaniu*. „Zbyt mało zła, agresji z ducha naszego staramy się wydobyć, umiemy wydobyć. [...] Dobro jest

¹ Jak dobrze być poetą powiatowym. Z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem rozmawia Andrzej Waśko, „Arka” 1993, nr 2–3 (44–45), s. 62.

atrakcyjne dla zła tylko w takim sensie, że jest dla zła jadalne. Jeśli uważamy, że nasz duch jest dobry i łagodny, musimy się z tym liczyć. Więc może lepiej byłoby, gdybyśmy więcej zła z naszego ducha dobywali?” – rozważał i pytał Rymkiewicz już w 1981 roku¹. Ostrzej trzeba walczyć ze „złoobcym duchem”, który nas gnębi. Samą dobrocią go nie pokonamy. Doświadczenie stanu wojennego nadawało aktualność tym rozważaniom i tym sugestiom.

Doświadczenie okrągłego stołu postawiło je w nowej politycznej perspektywie. Zło zostało dobrem zwyciężone, czy raczej przy tym stole „złoobcy duch” posilił się znowu polską łagodnością? Koniec systemu duchowego zniewolenia ustanawianego od 17 września 1939 roku – czy tylko jego „transformacja”?

Jarosław Marek wchodził w czas III RP jako autor *Umschlagplatzu* (1988), a także rozpoczętego właśnie tomami *Żmut* (1987) oraz *Bakiet* (1989) cyklu miciekiewiczowskiego. Nie wynikała z nich żadna wprost odpowiedź na postawione w poprzednim akapicie pytania. A jednak była ona przygotowana w pewnym sensie już przez tę cechę jego twórczości, którą wyraził poeta w swoim manifestie sprzed lat, gdzie stwierdził, że „pożera przeszłość, by ją ocalić, by mogła ona stać się przyszłością”². Tymczasem na progu III RP słychać było wezwanie, by zostawić przed nim całą polską, „krzywą” historię, odrzucić jej „garb”, zredukować ją do „polskiego piekła”, a potem zapomnieć; że trzeba „wybrać przyszłość”, że nastąpił już wreszcie „koniec historii”. Jeśli chcesz wejść do Europy, musisz zapomnieć, kim wcześniej byłeś, Polaku. Musisz porzucić swoje (swoich przodków, a także swoich kolegów – choćby tych z „Wujka” z 1981) ofiary, przywiązania, fobie i filie. To się nie mogło Rymkiewiczowi podobać. Próby interpretowania *Żmuta* i *Bakietu* jako postmodernistycznej zabawy w klocki, które suwerenna wyobraźnia posthistorycznego *homo ludens* przedstawia, jak chce – nie oddawały wiernie nastawienia samego autora. Coraz wyraźniej rysował się na nowo polityczny sens obrony historii, przeszłości. Obrony tożsamości polskiej przed kolejną próbą jej unieważnienia przez nową utopię.

Buntowniczy duch Jarosława Marka dawał o sobie znać. Podpisał jakby nowy list do kolegów z IBL i tej części inteligencji, która nadal stała wiernie przy Adamie Michniku (teraz już identyfikującym honor z generałami Kiszczakiem i Jaruzelskim). Był to list-apel redakcji „Arki” z 8 czerwca 1992 roku, ogłoszony w jej numerze 39–40 (1992, nr 2–3). Autorzy i sygnatariusze domagali się wykonania uchwały lustracyjnej Sejmu i potępiali dokonane w nocy z 4 na 5 czerwca obalenie rządu Jana Olszewskiego, „który miał odwagę rozpocząć konieczne polityczne i uzasadnione moralnie odsłanianie agenturalnej przeszłości osób odpowiedzialnych za kierowanie państwem polskim” (*Oświadczenie*, „Arka” 1992, nr 2–3 [39–40], s. 205). Autor *Rozmów polskich latem roku 1983* podpisał się pod treścią tego listu, obok Zbigniewa Herberta, Marka Nowakowskiego, Jacka Trznadła, Leszka Elektorowicza i kilkuset jeszcze osób (*Wokół oświadczenia „Arki”*,

¹ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Wielki Książę. Z dodaniem rozważań o istocie i przymiotach ducha polskiego*, Warszawa 1983, s. 166–167.

² Jarosław Marek Rymkiewicz, *Czym jest klasycyzm. Manifesty poetyckie*, Warszawa 1967, s. 172.

„Arka” 1992, nr 4 [41], s. 159–165). To była odnowiona deklaracja udziału w konfederacji: Samorządnej Rzeczypospolitej Ducha Polskiego.

„Żeby móc manipulować ludźmi, trzeba ich wprzód pozbawić przeszłości. Te próby likwidowania przeszłości różnie w dziejach komunizmu wyglądały: polegały na zamazywaniu historii albo jej fałszowaniu – albo jej lżeniu” – mówił autor *Zbaraża* 1979 w czwartym roku istnienia III RP, najwidoczniej już przeciwko jej władzom¹. Rymkiewicz był gotów przeciwstawić się fetyszowi modernizacji, której ceną ma być zapomnienie. Wykadzał tę pokusę, używając do tego odkrytych na nowo wśród mickiewiczowskich „kilku szczegółów” hubki oraz krzesiwa². Ale nie tylko. W rozmowie z Andrzejem Waską z początku 1993 roku stawiał wprost kwestię ciągłości między tą utopią, która przyszła uszczęśliwić Polskę 17 września 1939 roku, i tą, która przychodzi, w innej formie, pół wieku później:

Te wszystkie utopie, które mówiły, że społeczeństwo da się uszczęśliwić wbrew chęciom tego społeczeństwa. [...] Jeśli (co nie daj Boże!) Rosjanie przyjdą tu jeszcze raz – a nie jest wykluczone – to znów komuś może wpaść do głowy, że przychodzą oni z takich powodów, które dadzą się zaakceptować. I znów ktoś może dojść do wniosku, że Polacy są narodem ciemnym, ksenofobicznym, złumpowanym i kołtuńskim, a wobec tego może trzeba ich uszczęśliwić wbrew ich woli i wychować na światłych Europejczyków. Ale żeby wychowywać ich na światłych Europejczyków, to trzeba przyłożyć trochę siły... I wobec tego może w imię tej szlachetnej idei – przerobimy Polaków – warto przyłożyć trochę siły. No a Rosjanie mogą tę siłę zaproponować. [...] Można to sobie wyobrazić bez Rosjan, ale na szczęście z trudem, bo żeby przerobić ciemnych Polaków na światłych Europejczyków, to trzeba dysponować siłą, którą na szczęście Polacy nie dysponują. Więc do tego nie dojdzie, bo do tego trzeba by użyć jakichś innych narodów, które – miejmy nadzieję – tym razem nie zaangażują się w to przerabianie Polaków na coś innego, czyli w odcinanie ich od polskości³.

To było w numerze 44–45 „Arki”. Reklama bezpośrednio pod rozmową z Jarosławem Markiem zachęcała: „Cena tylko 75 tys. zł za trzy numery!”. A już w następnym, 46 numerze pojawili się tacy autorzy, jak Roger Scruton (*Oikofobia i ksenofilia*), Jadwiga Staniszkis (*Teoria końca komunizmu*), Krzysztof Kąkolewski (*Postkomunizm – próba określenia*), Ryszard Legutko (*Rozterki konserwatysty*), Rafał Ziemkiewicz (*Dziennikarze i propaganda*), Wiesław Paweł Szymański (*Zarakowscy literatury*), a także kilka politycznych głosów, m.in. Jarosława Kaczyńskiego, Zbigniewa Romaszewskiego, Wojciecha Ziemińskiego, Jana Olszewskiego, Antoniego Macierewicza. To było nowe towarzystwo, do jakiego trafił, do jakiego zameldował się Jarosław Marek Rymkiewicz. W kolejnym, 47 numerze (z września–października 1993 roku), odbierał Nagrodę 10-lecia

¹ Jak dobrze być poetą powiatowym..., dz. cyt., s. 62.

² Por. Jarosław Marek Rymkiewicz, *Kilka szczegółów*, Kraków 1994.

³ Tamże, s. 66–67.

„Arki” – za „podejmowanie w swojej twórczości pisarskiej zasadniczych dziś problemów świadomości zbiorowej Polaków”, za wysnucie swą eseistyką historyczną „osobnej nici duchowej ustanawiającej związek między przeszłością i teraźniejszością kultury narodowej”¹.

Przyjmując tę nagrodę w Krakowie, Jarosław Marek Rymkiewicz opowiedział się za powagą myślenia o Polsce, o życiu i o śmierci – przeciwko „kulturze kabaretu”, która (dyskretnie wspierana przez generałów i sierżantów stanu wojennego) miała rozpuścić zobowiązujące znaczenie polskiej przeszłości i kultury – w kpinie i szyderstwie. To go bolało. Tu widział i nazywał znowu ciągłość pracy twórców PRL, z ich patronem, nieszczęsnym sowieckim kolaborantem, Tadeuszem Boyem-Zeleńskim (poświęcił mu zresztą tekst w tym samym numerze „Arki”²) oraz ich kontynuatorów z III RP. „Zbyt długo chichotaliśmy, mówiąc o naszym pisaniu. Zbyt długo chichotaliśmy, mówiąc o naszym istnieniu. Ten chichot z głębi nieistnienia – świadczący, że przestaliśmy szanować naszych bliźnich oraz siebie samych – to było coś, co w tutejszym peerelowskim życiu było może najbardziej upokarzające. I może nawet w tym, w tym chichocie, kryła się istota tutejszego peerelowskiego życia”³.

Jarosław Marek szukał powagi głęboko. Nie na powierzchni burzliwego życia politycznego III RP. Szukał jej z boku raczej, wycofany z Warszawy do Milanówka, gdzie odnajdywał jako fundament polskich wartości „anarchię, czyli rezygnację z takiego ładu społecznego, który jest narzucany i wymuszany przez władzę centralną”⁴. Kolejne tam powstające tomy – *Moje dzieło pośmiertne* (1993), *Znak niejasny, baśń półżywa* (1999), *Zachód słońca w Milanówku* (2002), *Do widzenia gawrony* (2006) utrwalały osobną pozycję poety. Jeśli poety buntu, to już raczej metafizycznego, leśmianowskiego, a nie następcy Or-Ota czy Herberta. Wnikające w serca kultury polskiej eseje z tomów kontynuujących cykl mickiewiczowski – *Kilka szczegółów* (1994), *Do Snowia i dalej* (1996), a także z encyklopedii *Leśmian* (2001) oraz *Słowacki* (2004) – także nie prowokowały wprost Lewiatana III RP i siedzącego w jego malutkim, wielorybim mózgu Adama Michnika (mózg pletwała, jak czytam, waży 7 kilo, zaś język – 4 tony). Można było udawać, że całe to zgłębianie powagi polskiego ducha, a także ten podpis pod apelem o lustrację, że wreszcie te związki serdeczne z „Arką”, a potem „Arcanami” – to tylko jakieś postmodernistyczne żarty. Kaszalot przepuszczał poetę łaskawie między swoimi ząbkami. Jarosław Marek Rymkiewicz otrzymywał kolejne nominacje do Nagrody Literackiej „Nike”, a w końcu odebrało ją dla niego w roku 2003 Wydawnictwo „Sic!” (bardzo trafna nazwa w tej okoliczności).

Ale w końcu duch buntowniczy ukazał się znów w całej grozie. Rymkiewicz zaczął następny rozdział swojej dyskusji z Polskim Duchem. Napisał *Wieszanie*. Sam zapowiadał jej treść skromnie, pisząc, że to książka dla „miłośników

¹ Redakcja – Komunikat [o Nagrodzie Specjalnej 10-lecia „Arki”], „Arka” 1993, nr 5 (47), s. 3.

² Jarosław Marek Rymkiewicz, *Śługa Maryi Adam Mickiewicz*, „Arka” 1993, nr 5 (47), s. 5–16.

³ Jarosław Marek Rymkiewicz, Przemówienie wygłoszone na uroczystości wręczenia nagrody „Arki”, 27 X 1993 roku, „Arka” 1993, nr 6 (48), s. 220.

⁴ *Jak dobrze być poetą powiatowym...*, dz. cyt., s. 67.

historii ojczyściej, takich, którzy lubią czytać o tym, jak wyglądało życie polskie w dawnych czasach, jak żyli nasi przodkowie, jakie mieli przygody oraz obyczaje". Nieszkodliwa gawęda? Raczej opowieść o katastrofie – nie tylko jednak metafizycznej katastrofie, jaką jest – jak to ujmuję w zakończeniu Rymkiewicz – każde życie. Tu chodziło jeszcze o katastrofę utraty niepodległości przez Polskę i niewymierzenia odpowiedzialności zdrajcom. To w każdym razie zwróciło uwagę zaniepokojonych czytelników. Profesor Marcin Król, Jan Maria Rokita, redaktor Adam Krzemiński z „Polityki” i inni, dali teraz, to jest w roku 2007, taki sam odpór, jak niegdyś redaktor Misiorny i profesor Nawrocki. „Tęsknota do pięknej rzezi”, „patetyczne androny”, „*furor polonicus*” – martwił się Adam Krzemiński. Polska może być nowoczesna bez wieszania – przekonywali licencjonowani konserwatyści¹. Badaczka twórczości autora *Wieszania* konstatuje sucho, z postkolonialnej perspektywy: „Znamienne jest powtarzanie się zarzutów stawianych Rymkiewiczowi – w PRL-u oskarżano pisarza o «brak realizmu politycznego», a w III RP – o «brak politycznego racjonalizmu». Widać też, jak na schematy przejęte z ustroju komunistycznego, piętnującego zapatrzenie w przeszłość, nakłada się współczesna retoryka modernizacji, prowadząca do podlegania systemowi światowemu razem z globalnym kapitalizmem”².

Można i tak to interpretować. Ale poeta nie panuje nad interpretacjami swoich wypowiedzi. Współtworzy je kontekst (historia polityczna Polski od afery Rywina, poprzez podwójne zwycięstwo PiS i Lecha Kaczyńskiego w 2005 roku, próbę delegalizacji ich władzy za pomocą języka Lewiatana, aż po tragedię 10 kwietnia 2010 roku i jej konsekwencje). Ów kontekst współtworzy i prowokuje chyba także samego autora, by iść dalej za ostatnim słowem *Wieszania*, a raczej ostatnim, zapowiadającym katastrofę okrzykiem: „Uhoho!”³.

Wchodząc w rolę księdza Marka wiecznej konfederacji, Jarosław Marek występował także wprost. Bez historycznego kostiumu, ale nie porzucając roli proroka. Ogłaszał (w roku 2008): „Nikommu niczego nie oddamy. Polacy się opamiętają i wbrew tej Europie, która koniecznie chce się zislamizować i na miejscu kościołów postawić meczety, pozostaną Polakami. [...] Idą dobre czasy. [...] z tej polskiej wolności nie oddamy ani guzika”⁴. Apelował (w tym samym roku) do premiera Tuska, by się opamiętał i „przerwał haniebny, peerelowski spektakl”, jak poeta nazwał nagonkę na Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka po opublikowaniu przez nich książki o współpracy Lecha Wałęsy z SB. Porównał wtedy sytuację dr. Cenckiewicza do swojego zwolnienia z pracy w IBL w roku 1985 i wzywał „wszystkich przyzwoitych polskich naukowców do protestowania przeciwko ograniczaniu wolności badań naukowych”⁵.

¹ Zob. *Polska może być nowoczesna bez wieszania. Konserwatyści Jan Rokita i Marcin Król polemizują z jakobinem Rymkiewiczem* [rozmawia Cezary Michalski], „Europa. Tygodnik Idei” 2007, nr 153, s. 10–12; Adam Krzemiński, *Tęsknota do pięknej rzezi*, „Polityka” 2007, nr 17/18, s. 96.

² Dorota Wojda, *Polska Szecherezada*, Kraków 2016 (rozdział: Czytanie Rymkiewicza w PRL-u i III RP), s. 446.

³ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Wieszanie*, Warszawa 2007, s. 140.

⁴ Rozmowa z Krzysztofem Masłoniem, „Rzeczpospolita”, Plus-Minus, 4–5 X 2008.

⁵ Jarosław Marek Rymkiewicz, *Wzywam do opamiętania*, „Rzeczpospolita”, 17 IX 2008.

Już jesienią 2003 roku w wierszu *Warszawa Śródmieście – Milanówek, godzina 23.42* (opublikowanym w 30. numerze „Frondy”) poeta zobaczył „we krwi trup Michnika”. Odpowiedź przyszła z pewnym opóźnieniem. Już po przełomie 10 kwietnia 2010 roku. Jarosław Marek zareagował bezpośrednio na ten wstrząs datowanym dziewięć dni później wierszem *Do Jarosława Kaczyńskiego*: „Ojczyzna jest w potrzebie – to znaczy: lajdacy / Znow wzięli się do swojej odwiecznej tu pracy // Polska – mówią – i owszem to nawet rzecz miła / Ale wprzód niech przeprosi tych których skrzywdziła // Polska – mówią – wspaniale lecz trzeba po trochu / Ją ucywilizować – niech klęczy na grochu // Niech zmądrzeje niech zmieni swoje obyczaje / Bo z tymi moherami to się żyć nie daje // I znowu są dwie Polski – są dwa jej oblicza / [...] Dwie Polski – ta o której wiedzieli prorocy / I ta którą w objęcia bierze car północy // Dwie Polski – jedna chce się podobać na świecie / I ta druga – ta którą wiozą na lawecie // Ta w naszą krew jak w sztandar królewski ubrana / Naszych najświętszych przodków tajemnicza rana”.

Cztery miesiące później na łamach „Gazety Polskiej” autor *Rozmów polskich latem* zdecydował się do nich dopisać swoisty epilog, po dwudziestu siedmiu latach. Nazwał w nim Adama Michnika (Adasia z *Rozmów...*) i jego „Gazetę” duchowymi spadkobiercami Róży Luksemburg i jej idei wynarodowienia Polaków (oraz wszelkich innych narodów). Tu właśnie dopadł poetę drugi werdykt, zapowiedziany już na wstępie tego tekstu. Z centrum władzy nad „Agorą” III RP wyszedł pozew. Potem, 21 lipca 2011 roku, wyrok sądu I instancji. Ten wyrok, skazujący poetę, został utrzymany, a więc uprawomocniony, werdyktem Sądu Apelacyjnego w Warszawie w dniu 22 marca 2012 roku. Trzy sędziny – Irena Piotrowska, Aldona Wapińska i Lidia Sularzycka – trzy erynie gniewu III RP, nie przemieniły się w eumenidy. Orzekły twardo: Jarosław Marek Rymkiewicz musi przeprosić Agorę i wpłacić pięć tysięcy zł na cel społeczny za określenie redaktorów „Gazety Wyborczej” mianem „duchowych spadkobierców Komunistycznej Partii Polski”. „Zarzucenie zdrady polskiej racji stanu w kontekście wydarzeń pod Pałacem Prezydenckim [chodziło o walkę z upamiętnieniem ofiar tragedii smoleńskiej – AN] stanowi wyjątkowo ciężki zarzut” – mówiła w ustnym uzasadnieniu wyroku sędzia SA Aldona Wapińska. Jak dodała, godziło to zarówno w dobre imię Agory, jak i deprecjonowało dziennikarzy „GW”. Podobnie sąd ocenił inne zarzuty poety wobec środowiska „Wyborczej”, w tym kwestię rzekomego dziedzictwa komunizmu. Sędzia zwróciła uwagę, że Ozjasz Szechter, ojciec Adama Michnika, „odciął się od swego młodzieńczego zauroczenia komunizmem i walczył o obalenie ustroju PRL”. Przypomniała też, że sam Michnik był działaczem podziemia oraz „współuczestnikiem przemian, które doprowadziły do odzyskania wolności”¹.

Buntownik został ukarany. Nie był rozgoryczony. Udowodnił, znowu na swoim przykładzie, że Samorządna Rzeczpospolita Polskiego Ducha nie mieści się w granicach istniejącego państwa, które dawniej, w 1985 roku, nazywało się PRL, a w roku 2012 – III RP. Dziewięć miesięcy po tym wyroku Jarosław Marek

¹ <http://solidarniz2010.pl/2790-wyrok-sadu-apelacyjnego-w-sprawie-agora-kontra-rymkiewicz.html> [dostęp: 10.06.2022].

Rymkiewicz mówił tak: „W życiu polskim, tym publicznym, jest bardzo mała przestrzeń dla ludzi, którzy chcą pozostać Polakami, którzy chcą, żeby Polska (jako siła duchowa, która ich wspiera, i którą oni wspierają) dalej istniała. Mało jest miejsc, gdzie mogliby powiedzieć, co myślą – i czego chcą. Nikt ich nie pyta, co sądzą o przeszłości i przyszłości Polski i o aktualnej jej sile, co sądzą o możliwościach jej przetrwania. Jeśli o losie Polski coś zadecyduje – to tylko ci ludzie [...]: robotnicy polskości”¹. Powtórzył także swoje stanowcze zdanie, wypowiedziane już raz, po pierwszej wygranej Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich, że tymi, którzy „nie chcą mieć ojczyzny, państwa i przeszłości [...] oraz tylko przypadkowo (i bezmyślnie) mowę polską użytkują – z racji urodzenia” – tymi zajmować, ani przejmować się nie powinniśmy. „To jest ich wybór – kim chcą być. A jebał was pies – jak śpiewali żołnierze Pierwszej Brygady”.

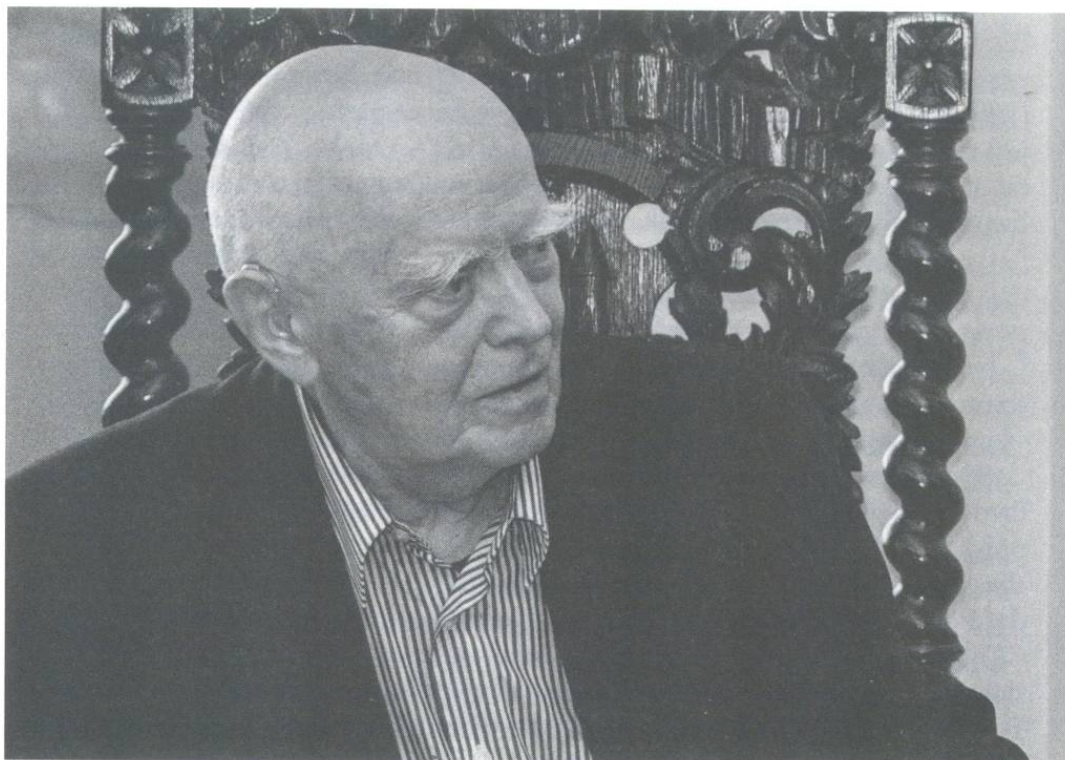
Rymkiewicz nie szukał konsensusu w Rzeczypospolitej, bo nie widział możliwości ani potrzeby zgody między III RP a swoją Rzeczypospolitą „robotników polskości”. Napisał o tym jasno, dobitnie, w cytowanym już wierszu *Do Jarosława Kaczyńskiego*: „To co nas podzieliło – to się już nie skleci / Nie można oddać Polski w ręce jej złodziei”. W jeszcze jednym ważnym wierszu politycznym – *Krew*, datowanym 18 października 2013 roku, a opublikowanym w „Gazecie Polskiej” – poeta wskazywał linię graniczną, która oddziela najgłębiej te dwie Polski. To właśnie krew – „Krew na białych rękawiczkach Tuska”, „Krew na fotelach Tu-polewa / Zmywana szlauchem o świtaniu”.

Odsłaniała się niedługo potem jakby nowa perspektywa. Wskazuje ją datowany 30 maja 2014 roku wiersz *Pogrzeb generała Jaruzelskiego*. Zły król Popiel, patron rzecznika Urbana oraz człowiek honoru „Agory” III RP – umiera. W hańbie. „Już świta Nad Kruszwicą mgły poranne wstają / A tam w drzwiach jeszcze mysie zęby się ruszają”. Myszy te to najstarsze wcielenie „robotników polskości”, symbol ich wytrwałej pracy. Ci, „którzy chcą pozostać Polakami, którzy chcą, żeby Polska dalej istniała” – zdają się brać w następnych miesiącach górę. Szturmują już wieżę w Kruszwicy. Może odbudują Gniazdo, zbudują nowe państwo, a raczej odtworzą takie, w którym zmieści się pięknie Samorządna Rzeczypospolita Polskiego Ducha? W niej nie uda się wyprać krwi z rękawiczek winowajców? Jakie miejsce zajmie Jarosław Marek w odnowionej *polis* Lechitów?

Ostatnie lata przynosiły jednak chyba raczej więcej rozczarowań niż nadziei. Widział poeta obręcz zaciskającą się znowu wokół Rzeczypospolitej. Co chciałby dzisiaj nam powiedzieć? Nie wiem.

Wiem tylko, co my chcieliśmy mu powiedzieć, kiedy docierały do nas jego zdania i uwagi, nie tylko o polityce przecież, ale o sprawach najważniejszych (o których tu nie pisałem). W najmniejszym naszym, rodzinnym kręgu budziły emocje wdzięczności, zastanowienia i nadziei mimo wszystko. Lepiej niż ja potrafię te emocje oddać, wyraża je wiersz, który wysłała Justyna z podziękowaniem za tom *Koniec lata w zdziczałym ogrodzie*: „W jesiennym ogrodzie kwiaty jeszcze rosną, / Zginą po przymrozkach, zmartwychwstaną wiosną. // Może nie

¹ „No i co wy na to, Polacy? – rozmowa z Jarosławem Markiem Rymkiewiczem [rozmawiał Andrzej Nowak], „Arcana” 2012, nr 6 (108).



one same, lecz trwa o nich pamięć, / Z jednego korzenia wychodzą pokolenia różane. // Mówią, że to na cześć Kory, co wraca z podziemia, / I że tam są ci wszyscy, których tu już nie ma. // I jeszcze, że się snują milcząco nad Styksem // Jak cienie samych siebie. Asfodele kwitną. // Przecież bytują kwiaty w wierszach Pana Dzika: / Jest w nich coś, co przeraża i – razem – zachwyca. // I umarłe, i żywe (to na przekór zimie), / Jarzębina szcerniała, ale nie przeminie” (Justyna Chłap-Nowakowa, *Malowane ochrą*, Kraków 2020).

Przypomniałem sobie, czytając znowu ten wiersz w czasie, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci Jarosława Marka, że przecież gdzieś ten motyw asfodeli u niego znajdowałem. I znalazłem. W tłumaczeniu wiersza Mandelsztama z roku 1917, roku katastrofy: „Jeszcze nie kwitną asfodele, / Wiosna jest szaroprzezroczysta. / Na razie jeszcze wrą tu fale, / Wiatr w chroboczącym piasku śwista. / Lecz już wstępuje moja dusza / W taneczny krąg, jak Persefona, / A kto w królestwie zmarłych widział / Ręce po łokcie opalone? [...] // I nagle z trzaskiem się otwiera / Płaczących wachlarz lat minionych, / Tam, gdzie amulet mrocznie drżący / Niegdyś się zarył w piasek słony. / Tam dusza moja lecieć chce, / Za Meganomu mgliste skały, / A w dniu pogrzebu wróci stamtąd / Żagiel żałobnie poczerniały”.

Nie zapominajmy o Polsce. Nie zapominajmy o klasykach. Nie zapominajmy.